

Czuję się, jakbym spadał, rozpaczliwie łapiąc myśli  
One nie dają mi gruntu, jeźdźcy apokalipsy  
Moje zmysły w hipnozie uspione  
Głuchoniemy, skamieniały, ślepo patrzę na podłogę, ziomek  
Muszę wyjść stąd, ściany i postacie teraz są dla mnie zbyt blisko  
Chcę popierdolić wszystko  
Zniknąć, prysnąć, ulotnić jak kamfora  
Ale muszę dumnie żyć tu, gdzie Sodoma i Gomora  
Na chwilę chowam emocji ile zdołam  
By wybrać butelkę do góry głowa, trzy słowa  
Twarz znajoma kładąc resztę, chyba widzi, że mam doła  
Nie potwierdzam tego gestem, ból wycieka w oczodołach  
Czuję, że konam, choć z ran krew nie broczy  
Czemu ciągle oddycham, chociaż świat się dla mnie skończył?  
Nie da mi ukojenia promyk słońca tego dnia  
Nie da mi ukojenia światło księżyca tej nocy

Czuję, że już nie ma sensu  
Już nie ma o co walczyć  
Niesiony przez gorzki smak powracam na tarczy  
Wiem, co to znaczy już  
I czemu tak się dzieje  
Że ktoś znika z tego świata na własne życzenie  
Muszę przestać, otrząsnąć, opamiętać  
Pędzę przed siebie  
Obłąd mierzony w kilometrach  
Butelka coraz bardziej lekka  
Na dodatek mnie dobija z radio nostalgiczna piosenka  
Przed sobą klękam  
I nie umiem się już podnieść  
Ile razy można  
Ile razy można przyjąć ciosy godnie?  
To ostatni raz  
To ostatnia łza  
To ostatnie "do widzenia"...  
Bo dla mnie nic nie ma już  
Czuję mrok, to dom zabłąkanych dusz  
Serce jak nóż  
Głęboko wbite to, co kochałem najbardziej  
Ta rana się nie goi, tylko boli jeszcze bardziej

To ostatni raz, do góry głowa  
To ostatnia łza, do góry głowa  
Wiem co to znaczy już  
To ostatnie "do widzenia"